



Z OWCAMI NA HALE

mal. M. Rekucki

W KARPACKIM BORZE...

Słońce już zaszło - czerwone zorze
 Ostatni blask sziela po borze,
 I pierwsze zmięzchu liljowe chusty
 Na pnie się kładą, na leśne chrósty;
 A z nimi smetek jakiś opada
 I na gałęziach drzew cicho siada.
 I jak w kościele lud rozmodlony
 Szepcą pacierze jodeł korony.

Jakby wygnaćcy - jakby tułaczę,
 Bogu się żali stary bór... płacze,
 Tak - jak płakali przed nim górale;
 Bo idzie wiosna - odżyły hale -
 Pyta wiatr halny: "Gdzież wy juhasy!
 Czas z trzodą w góry iść na popasy!"
 A im pastuszkom Niemcy zabrali
 Trzode co wiosna na hale gnali.

Puste i głuche stoją szałasę;
 Jak granit szare z żalu juhasy -
 Z szczytu Giewontu góróm załkały...
 Żeby te hale - bory wiedziały,
 Ze góral głodny na połoninie -
 I pewnie żyć mu przyjdzie w dolinie...
 Nie - góry zrosły się z jego duszą -
 Nawet przemocą z gór go nie ruszą
 I co ma stać się, niechaj się stanie -
 A góral w górach swoich zostanie.
 ...Biedny góralu - tak cię skrzywdzili,
 Ostatek chleba ci zagrabili.

Płaczą nad tobą smreki i jodły...
 Co wieczór wznoszą za tobą modły
 Nad szczyty Karpat - w podniebne dale,
 - żebyś znów z trzodą ruszył na hale.

H. Kubiatońska-Milewicz

9 Sejm Zw. Podhalań

Walny Sejm Zw. Podhalań w Am., odbędzie się w Chicago, w dn. 4, 5 i 6 września br., w sali Pulaski Hall, 1716 So. Ashland Avenue. Program obrad i uroczystości będzie następujący: sobota, dnia 4 września, o 7:30 wieczorem wielki Bal Zjazdowy, w dużej sali Pulaski Hall. Niedziela, 5 września otwarcie Sejmu o godzinie 9 rano. Godzina 10, zbiórka na wymarsz dokościoła św. Wojciecha, na nabożeństwo sejmowe. Po nabożeństwie zdjęcie fotograficzne przed kościołem i przemarsz w okolicy Wojciechowa, a później przerwa obiadowa. Godzina 5, bankiet zjazdowy, poczem nastąpi zabawa taneczna. W poniedziałek dalszy ciąg obrad. Wszystkie sub-komitety wyłonione z Koła Stowarzyszenia na Wojciechowie jako też i Zarządu Głównego działają sprawnie, a cała praca przygotowawcza idzie rażno naprzód. Przedsejmowy komitet wykonawczy tworzą jak następuje: Stanisław Bafia, przew., J. Kędziński, wiceprzew.; Helena Augustyn, wiceprzew.; J. Ogrodny, sekr., A. Kieta, kasjer.

Komitet bankietu tworzą A. Rafacz, przewod.; J. Kowalski, A. Kieta, S. Bafia, J. Kędziński, R. Tłapa, K. Dąbrowska, J. Orawiec, Z. Różycka, W. Obrochta.

Komitet pamiętnika: A. Wróbel, przewod., J. Kędziński, J. Euszczyk, S. Bafia, J. Ogrodny, J. Orawiec, S. Giertuga, H. Augustyn, R. Tłapa, Z. Różycka.

Komitet zaproszeń: K. Dąbrowska, przewod., J. Kowalski, A. Karkula, S. Bafia, J. Kędziński.

Komitet przyjęć: K. Dąbrowska, przewod., Z. Różycka, J. Kowalski, R. Tłapa, H. Augustyn, M. Smith, Maria Chlewnenko, S. Giertuga.

Komitet dekoracji: J. Kowalski, przewod., F. Bohula, S. Wrześniak, J. Euszczyk, M. Chramiec, A. Kieta, F. Biesiadecki.

Redakcja "Orła" życzy dziewiętemu sejmowi owocnych i pomyślnych obrad.

Tatrzański Orzeł



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE G. KEDRON

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Editorial Staff

JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to John W. Gromada 264 Palisa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.
Single copy: 15¢

Listy do Redakcji

June 6, 1954

Dear Mrs. Kedron:

Without exaggeration, I can truly say that the appearance of the Polish Tatra Mountaineers Alliance of Passaic Dance Group under the direction of Jan Gromada at the First Polish Music Festival at Seton Hall University on May 7, 1954 made the program an outstanding success. Compliments on the spirit, skill and fidelity of the folk dances then presented by your organization have come to me in a steady stream from those who were privileged to attend that program.

I can also appreciate the amount of free time and personal sacrifice given by your associates to make the Festival a memorable occasion.

Once again, I'm glad that your Group appeared on our program and we are proud to have had the honor to present such a distinguished Dance Corps before an Essex County audience.

All best wishes for continued success to you, to your father and to the Tatra Mountaineers Alliance of Passaic.

Cordially,

Charles A. Baretzki, President
Polish University Club of New Jersey

Z przyjemnością dzielimy się miłą wiadomością z naszymi czytelnikami że nawiązaliśmy kontakt jeszcze z jednym

bardzo zacnym Podhalańcem z Kościelisk, panem W. Stopka, który od sześciu lat mieszka w Kanadzie.

Oto co pisze p. Stopka:

Szanowny i Drogi Panie,

List oraz gazetki "Orzeł Tatrzański" otrzymałem, za które prawdziwie i szczerze Panu dziękuję. Dziękuję również za szlachetne odczucie potrzeby swych rodaków, gdyż naprawdę byłem niemiło ucieszony, a jeszcze więcej mile zdziwiony, tak wysokim poziomem ich wydawnictwa.

Pozatem gratuluję Panu, jak również ogólnemu zespołowi współpracowników organizacji Zw. Podhalańców. Podhalańcy z racji osiągnięcia tak wielkiego sukcesu zespolenia tylu rodaków ku podtrzymaniu naszej rodzimej kultury oraz naszych pięknych zwyczajów i obyczajów, co się przedewszystkiem przyczyni do wszczęcia w młode dusze naszego pokolenia umiłowania tego piękna regionalizmu podhalańskiego, a tym samym umiłowania naszej Polski której Podhale jest skromną jej częścią.

Przy okazji będąc zachęcony tylnymi pięknymi pracami Panów, proszę uprzejmie o przesłanie mi swego wydania Jubileuszowego "Podhalańcy w Ameryce" na którego załączam należytość. Kończąc składam na ręce Pana, Panie Prezesie, całej Braci Podhalańskiej najgłębsze uszanowanie i pozdrowienia.

W. Stopka

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów!

PATRONAT

Orła Tatrzańskiego

Ks. Proboszcz Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.

Dr. M. Dusza, Chicago, Ill.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
Gen. Rudolf i Anna Dreszerowie,
Washington, D.C.

Poman i Aurelia Szlosowscy,
Brooklyn, N.Y.

Julian Dobrowolski, Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska,

Chicago, Ill.
Dyr. J.W. Karcz, Passaic, N.J.
Ferdynand Błażonczyk,

Chicago, Ill.
Michał Rekucki, Chicago, Ill.

Stanisław Tatar, Knox, Ind.
Jan i Ludwina Kuszczek,

Chicago, Ill.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.

A. Obrochta, Chicago, Ill.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.

Michał Wajda, Abrams, Wisc.
Walenty Jańczy, Nemacolin, Pa.

Franciszek Las, Chicago, Ill.
Jan Morawa, Bairdford, Pa.

Andrzej Rafacz, Chicago, Ill.

Wśród Podhalańców w Ameryce

Utica, New York

Dnia 10 lipca w kościele Sw. Trójcy w Utica odbył się ślub panny Władzi Gacek z p. E. Ziezio. Władzia jest córką znanej i ogólnie lubianej rodziny podhalańskiej pp. Wawrzyńca i Anny Gacków. Ojciec Władzi, to nie tylko dumac z pod Turbaca. Jest on współ-organizatorem i do dziś sekretarzem Stow. Górali Zakopiańskich, Koła Zw. Podhalańców No. 16 w Utica, N.Y.

Władzia niegdyś należała do zespołu amatorskiego przy wyżej-wspomnianym Kole występując wiele razy w różnych przedstawieniach i imprezach narodowych. Zresztą cała rodzina Gacków jest znana i czynna na terenie Utica.

Z okazji ślubu, tak Władzi jak również i jej mężowi redakcja i przyjaciele składają życzenia sto lat.

WIESCI Z CHICAGO

Brat Podhalański ponoć nieco rusza się przed sejmem. Ale to poruszenie ani się umyło do Chochołowskiego. Jedno jest pewne. Podhalańcy pragną szczerze-energicznego i aktywnego Zarządu. Pierwszym sygnałem walki o nowy zarząd było indorsowanie na przyszłego prezesa zarządu głównego przez Stow. Podhalańców, Koło No. 1 Stanisława Bafię i Józefa Kędzierskiego. Obaj prawdopodobnie cieszą się pełnym poparciem braci podhalańskich.

Innym poważnym kandydatem na urząd prezesa jest Andrzej Wróbel, Dyr. Koła 19. Mówi się także, jak nam donoszą słuchy, o nominacji na przyszłego syndyka młodego i dzielnego działacza, mecena W. Paściaka.

(ciąg dalszy na str. 3)

Przed Sejmem....

Nadesłane

W pierwszych dniach września br. w Chicago odbędzie się dziewiąty sejm Związku Podhalan w Północnej Ameryce. W związku z tym wydarzeniem warto choćby na chwilę podumać o tym, czego Związek dokonał w ciągu 25 lat swego istnienia i zastanowić się nad zadaniami jakie stoją przed przyszłym zarządem głównym.

Cwierćwiecze działalności Związku Podhalan w Ameryce zamknęło się pod wieloma względami połowicznie. Wprawdzie szeregi Związku Podhalan powiększyły się nieco, ale daleko jesteście jeszcze od marzenia o wielkiej organizacji regionalnej. Kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt, tysięcy Podhalan w Ameryce nie należy do Związku, a węzły ich z naszą organizacją są nieraz bardzo luźne. Jak dotąd, nie umieliśmy wprowadzić w czyn wskazania Władysława Orkana, który nawet w małej grupce Podhalan chciał widzieć całe Podhale. Nawet na terenie Chicago odsetek Podhalan stoi z dala od naszej organizacji. Aktywniejsi członkowie na odcinkach z tą samą energią z jaką by działali w ramach jednego koła. Przelewanie członków z jednego koła do drugiego nie powiększy Związku Podhalan. Tu potrzebna jest akcja wciągnięcia w szeregi naszej organizacji tych wszystkich Podhalan, którzy chodzą samopas. Sprawy tej nie rozwiąza próby tak zwanych konkursów werbunkowych. Tylko rzetelna i mądra propaganda poparta dobrą robotą przyciągnie tych ludzi do warty podhalańskiej.

Związek Podhalan musi wyjść poza zwyczajowe imprezy, które z zasady ograni-

czają się do zabaw i pikników. Przy zachowaniu tych tradycyjnych imprez trzeba nareszcie pomyśleć o czymś, co by miało orle skrzydła. Statut Związku nakreślił naszej organizacji drogi o wiele szersze i dłuższe. Trzeba nanie wkroczyć i trzeba nimi iść choćby pod wiatr, choćby naprzekór najgorszej koniunkturze. Sześciu do tych wielkich dróg poszerzyło w ostatnich latach Koło w Passaic i próbowało na nie wejść Kółko Lit.-Dramatyczne w Chicago.

Powiedzmy sobie prawdę (choć my tego bardzo nie lubimy): pozostajemy ciągle w ciasnym ghetto i myślimy, że śpiewając piosenkę góralską na pikniku czy zabawie, robimy naszemu Podhalu wielką propagandę. To nie jest żadna robota, to jest tylko przyzwyczajenie. Naszym żądaniem jest: zanieść dorobek Podhala wszędzie tam, gdzie się znajduje choćby jedna rodzina podhalańska; pokazać tradycję i kulturę podhalańską nie tylko Polakom, ale i obcym; orać ugory bez wytchnienia; wychować młode pokolenie na nutę podhalańską, i wreszcie tworzyć, budować coś nowego i piąć się w górę, jak nasze Tatry.

Przyjdzie nowy sejm, to się posypią nowe wnioski ze wszystkich stron. Po sejmie wszystkie strony o tych wnioskach zapomną. Ileż to wniosków padło by zakupić dom podhalański, by wydawać kwartalnik, by zakładać szkółki tańca, śpiewu i muzyki. Wnioski zostały wnioskami. Domu podhalańskiego nie mamy. Nie mamy, bo go mieć nie chcemy. Kwartalnik, tyle razy uchwalany na sejmach, istnieje,

ale w Passaic. Czego nie mógł zrobić Związek, to zrobiło jedno koło. Ale i z tym bieda, bo gazetę ciężko wpełznąć w rękę nawet tym, co się noszą wysoko.

I jeszcze jedna prawda: nie doceniamy prasy i radia; nie wykorzystujemy wielu możliwości robienia propagandy tą drogą. "Orzeł Tatrzkański" nie zawędrował jeszcze do wszystkich górskich domów w Ameryce. Znajdziesz go prędzej w Anglii, Francji, czy innym zakątku świata.

W szeregach Związku znajduje się spora garstka chętnych działaczy, zawsze skorych do pracy. Ale znów bieda z tym, że ci najczęściej nie chcą przyjmować stanowisk w zarządzie głównym. Efekt jest taki, że nieodmłodzony zarząd nie rusza się poza miedzę, przy której stanął poprzedni. Może nadchodzący sejm -- chodzą takie słuchy -- wybierze całkiem nowych ludzi, którzy robotę podhalańską ożywią i pchną na nowe tory.

Z każdym rokiem Związek Podhalan powinien kłaść coraz większy nacisk na problem młodzieży. Już dziś zdarza się że drugie i trzecie pokolenie stoi poza obrębem spraw podhalańskich. Narastanie obojętności staje się niemal nagninne. A sprawa jest do uratowania: przez wpływ domu i przez właściwe rozwiązanie idei zakładania szkółek tańca, pieśni i muzyki.

Uwagi powyższe nie mają na celu dokuczenia komukolwiek. Szczera ich intencja jest próba zapoczątkowania dyskusji, którą w dalszym rezultacie doprowadziła do wyłonienia zwartej grupy działaczy podhalańskich z nowym entuzjazmem i z nowym programem. Zapomnijmy o urazach, o egoizmie, a w imię wspólnego dobra podhalańskiego zbierzmy się w wielką gromadę i zacznijmy nie tylko dumać, ale z zakasanyimi rękawami pracować dla tego, co nam jest najdroższe.

Passaic, New Jersey

Pragniemy zawiadomić naszych czytelników że p. Józef W. Karcz, członek sztabu "Orła", kasjer Stow. Tatrzkańskich Górali, dzielny i oddany pracownik dla Z.P.R.K. i obecnie od czterech lat Dyrektor Zjednoczenia będzie ponownie ubiegał się o urząd Dyrektora Z.P.R.K. Sejm odbędzie się w Pittsburghu.

Na poparcie w zupełności zasługuje, gdyż człowiek ten jest całym sercem oddany sprawie Zjednoczenia.

WIESCI c. d.

A oto inne nazwiska ludzi którzy powinni wejść do zarządu: F. Błazończyk, R. Tłapa, A. Siuty, J. Dobrowolski, W. Obrochta, M. Kurzeja, S. Giertuga, K. Budz i F. Kwak.



Józef W. Karcz

Chicago, Illinois

P. Wincenty Dąbrowski, serdeczny przyjaciel "Orła", który znany jest również z swej pracy dla sprawy podhalańskiej na terenie Chicago jako ostatnio nie domagał na zdrowiu. Z polecenia lekarza spędził on kilka tygodni na odpoczynku i wywczasach w pięknym uzdrowisku Union Printers Home, Colorado Springs, Colorado.

Zyczymy rychłego powrotu do zdrowia.

Chicago, Illinois

P. Michał Reucki, znakomity artysta-malarz, b. redaktor i Dyrektor Zw. Podhalan zmuszony był poddać się poważnej operacji. Ale jak się dowiadujemy mistrz czuje się lepiej i wrócił do domu.

Redakcja "Orła" i całe grono przyjaciół Podhalańców życzy rychłego powrotu do zdrowia i wszystkiego najlepszego.

W roku bieżącym przypada sześćdziesięcio-pięć lecie śmierci pioniera polskiego taternictwa dr. Tytusa Chałubińskiego.

Przywędrował Chałubiński w Tatry przypadkowo. Przepojony tradycją hasła za wolność "naszą i waszą", -- brał 28-letni młodzieniec, jako początkujący wówczas lekarz warszawski udział w powstaniu na Węgrzech. Po zakończeniu jadąc rzemiennym dyszlem zawadził o Tatry, które miały stać się jego losem na całe życie: Wróci do nich na dłużej w r. 1852 i 1859; zaś od 1873 będzie stale przybywać do Zakopanego aż do śmierci.

Jeżeli chce się rozwiązać tajemnicę jego późniejszej popularności na Podtatrzu, trzeba chwilę zatrzymać się na tym roku 1873, roku zarazy na Podhalu.

Oto co pisze o tym roku kronika parafji zakopiańskiej piórem ks. Stolarczyka: "Cholera rozpoczęła się 1-go września. Ustała zupełnie 10-go paźdz. Był tu z Warszawy doktor Chałubiński, bardzo znakomity lekarz i zacny człowiek. Ten postawił krzyż żelazny na Gubałowie i solennie dał go poświęcić. Podczas epidemii ratował bezinteresownie z największym poświęceniem i nawet mnie samego prawie od śmierci wydobył: zasłużył sobie na wdzięczność." Tak to zawiązało się serdeczne przymierze górala z Panem Chałubińskim.

Zamiast wysyłać ludzi do "wód", Pan Tytus kazał im wdychać czyste górskie powietrze. Właśnie w tej oczywistości diagnozy Zakopanego tkwi istota znaczenia postaci Chałubińskiego dla Podhala. To jest to odkrycie Podtatrza, odkrycie klimatu jego dla ciała i duszy. Powoli, wiara w Chałubińskiego, w wartość klimatu i ruchu w czystym powietrzu zmienia się wiarę we własne siły, zdrowie i energię.

"Zwiędłe cherlaki i miękkie jak waty tłuściochy uderzają się z upodobaniem po łydkach, które ichnosiły po Tatrach.

Elegant, który mierzył ludzi szykiem ich obuwia, dziś z dumą pokazuje swoje rozklapane trzewiki, zdarte na granitach Łomnicy. Panna, która krzychała: 'Ach i och' przy lada szeleście, śpi spokojnie przy huku zlatującej z wysokości tysiąca stóp siklawy lub szumie halnego wichru", pisze Witkiewicz.

Wszystko to, co składa się dzisiaj na pojęcie regionalizmu w najszerszym znaczeniu obchodziło Chałubińskiego. A więc poznaje lud, jego obyczaje, opowieści i sprawy, uczestniczy w rodzinnych obrzędach, przyczynia się do tworzenia pierwszych zbiorów góralskiej muzyki i tekstów. Ale nie tylko bierny jest jego stosunek do góralszczyzny. Ten prawdziwy przyjaciel Podhala chce coś pozytywnego uczynić dla ludzi i Podhala.

Tytus Chałubiński 1889 - 1954

Z tej chęci rodzi się pomysł tworzenia Kasy Zaliczkowej, Szkoły Snycerskiej i Szkoły Koronkarskiej. Nie dość na tym, organizuje przewodnictwo górskie i zajmuje się takimi sprawami jak wprowadzenie koniczyny na Podtatrze.

A oto inna strona jego życia: naukowiec i wnikliwy badacz przyrody, zbieracz minerałów, -- zawiązku późniejszego Muzeum Tatrzańskiego. Jego przykład jako badacza przyrody tatrzańskiej działa niesłychanie pobudzająco. Bronisław Znatowicz dokonuje analizy chemicznej skał tatrzańskich, August Wrześniowski mierzy typy czaszek ludności Podhala; Kazimierz Łapczyński, Eugeniusz Dziewulski, Słosarski i Rostafiński -- oto



inni przyrodnicy -- dla których impulsem stała się naukowa działalność Chałubińskiego w Tatrach.

Dla Sabały najdziwniejszymi ludźmi, jakich znał, ludźmi o których mówił z zachwyceniem i uwielbieniem byli: Helena Modrzejewska i profesor Chałubiński. Był on w ogóle zdania, że "nie każdy z panów tak do znaku głupi".

Spotkali się oni w Tatrach i w dziwny sposób, genialnym drzewcem, człowiekiem wielkiej nauki, ogromnej kultury umysłowej, wielkiego serca, charakteru i uspołecznienia -- Chałubiński -- i Sabała, stary myśliwiec, morderca niedźwiedzi, włóczęga tatrzańskiej pustyni, niekiedy towarzysz zbójników, cały jednolicie wytworzony przez Tatry, ledwo umiejący się podpisać, bez innej kultury, prócz tej która wszczęcia w duszę walka i współżycie z naturą, ci dwaj tak od siebie dalecy, tak odmiennych losów i światów

ludzie, że nawet samo zestawienie ich imion zdaje się dziwactwem, ci dwaj właśnie tak dobrze się rozumieli i tak rozumnie się uwielbiali". (Witkiewicz)

"Instrument Sabały jest rozpaczliwy, powiedziała byś niemożliwy prawie. Nie są to bowiem skrzypce, ale w pierwotnej formie. Mimo największej biegłości grajka niepodobna tu uniknąć nieraz skrzypienia lub dojmującego pisku. A jednak w górach muzyka ta nie tylko nie razi, ale jest pożądana, upragniona." (Chałubiński)

Pan Tytus, zakochany w muzyce w ogóle jest bodaj pierwszym, który zachwyił się sensem muzyki góralskiej, jej swoistym, odrębnym typem, modernistycznym wyrazem. I dlatego to bez niej nie może obejść się w górach, gdyż "jest Ona harmonijnym dopełnieniem prawdziwie tatrzańskich wrażeń". I dlatego to nie ma wypraw pana Tytusa bez Sabały i Bartusia Obrochty.

Na wyprawie pod Rohaczami zasłabł nagle Pan Tytus i musiano go wózkami przewozić. "Nie pozwólcie przyjaciele moi, pod żadnym warunkiem by mnie stąd kiedykolwiek zabrano" -- prosił a ci go słuchali, -- wiedzieli co to znaczy. Odejdźcie w wieczność miał tak wspaniałe, jak wspaniałe były jego przyjazdy niegdyś na Podhale. Zegnała go starszyzna góralska najsmutniejszą z nut, którą zęgał się najlepszych a książd Stolarczyk swym zawsze dosadnym dojmującym słowem.

"Z głową ku słońcu, a sercem ku ziemi zwróconym, przeszedł swą kolej, nie rzucając za sobą cienia lecz blask..."

JK



Sabała.

Rosicka

Był w Ludzimerzu nad Czarnym Dunajcem klasztor, a w nim mnichy, co sienazywali Cystersi. Osadził ich tam wojewoda Iwo Cecro, a kiedy klasztor fundował, to mu z za koźnierza diabeł wyglądał, co na obrazie za wielkim ołtarzem w kościele więcej niż półsiedmsta lat przetrwał.

I był w tym klasztorze zakonnicek jeden, młody, nazywał się Augustyn, strasznie gorliwy i na pogaństwo okrutnie zawzięty. A tu chłopcy w najbliższej nawet okolicy, jak się im powiedziało: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" -- to odpowiadali: Je dy Go ta kfol, jak mos cas....

I powiada raz ten ojciec Augustyn do opata: Ojczye wielebny, ja pójdę ludzi nawracać.

-- A gdzie! -- pyta się go opat i po brzuchu się gładzi, bo właśnie łososia jadł.

-- W góry.

I pokazał ręką od Maruszyńskich wzgórz ku Tatom.

-- Eć! -- krzyknął opat. -- Poszli tam ojcowie Paweł i Jakóbi nie wrócili więcej, nie wiemy nawet, Panie święc nad ich duszą, gdzie ich ciała nieopgrzebane leżą? Wilki ich zjadły, albo łotrowie zabili. A może i śmierć męczeńską ponieśli i stądby chwała na zakon spadła. Już nam i tak Dominikanie przeganają, że mało świętych produkujemy. I kogoż byś ty tam nawracać chciał? Tych zbójów góralskich, pośród których ledwie wytrwać możemy! Powiedzieć nie ma co: zwierzyzna jest, sarny, zajace, jelenie, grzyb, ryba, jagoda jest, kuna na futro, jaja czajce na post, jest, jest -- ale niech tu diabeł nawraca! Ostać się trudno. Złodziej na złodzieju złodziejem poganiam. Dobrze tyle, że się na klasztor nie śmieją porwać. Na świętą Kunegundę i świętego Remigiusza Patrona Boskiej opatrności kościoła, a klasztor sowom i kawkom zostawić! Szczyrzyc piękne miejsce....

-- O nie godzi się tak, nie godzi się tak, ojczye wielebny! Im cięższa zasługa, tym większa zasługa! Pozwólcie mi, ojczye wielebny, iść, ja czuję, że mię głos pański woła i że się we mnie duch dźwiga.

I opat mu pozwolił wreszcie. Nie śmiał się głosowi Pańskiemu sprzeciwiać, ale się usprawiedliwił przed starym kościelnym: Padoł, że się w nim duch dźwiga

A kościelny: Dźwigać, sie ta dźwiga, ino nie wiem, ale sie to za moich casów nazywało inacy....

W rano majowy, w świt pełen woni, przeczystego powietrza i upajającej świeżości, przy wschodzącym słońcu ruszył ksiądz Augustyn z bramy klasztornej, nic w rękę nie biorąc dla obrony, ani psa z wielkich kudłaczy, które zakon chował, cały na Boską Opatrzność, która go natchnęła, zdany. Dunajec w bród przeszedł i kamieniami ku drugiemu ramieniu wody "pod brzykiem" szedł. A potem zaraz zaczynały się już lasy i wśród nich rzadkie osady.

Spiewając pieśni nabożne, ze skaple- rzem na piersiach, z różańcem w rękę szedł nawracać naród pogański.

Przechodziły mu drogę potwory: wilki, dziki niebyszałej wielkości, niedźwiedzie tak ogromne, jak krowy, ale jakoś szczęśliwie między nimi przechodził, ufając.

I pół dnia brnął po lasach, nie napotkawszy ludzi, aż w południe samo posłyszał z gęstwiny i mroku packanie kijanki i śpiew niewieści. Ucieszył się, jedno, że się pracę świętą rozpocząć spodziewał, drugie, że i za widokiem człowieczym stęskniony był i skierował się w stronę, skąd głos leciał, i już wyraźnie odróżniał:

"Uwiedę, uwiedę, kie pude po wode, nie uwiedem we dnie, ale wiecór pewnie! ...

Z pomiędzy drzew zobaczył polane, na niej kilkanaście okolicznych obór, ogrodzonych ostrokołami, a za ostrokołami widniały ogródki kwietne. Trochę też pola było uprawne, zieleniły się na zagonach owies, nać karpielewa, kapusta. Nad potokiem kłęczała młoda, koło siedemnastu lat dziewczyna i prała kijanką koszulę, których kilka leżało rozciągniętych na brzegu do słońca.

Na głowie miała białą lnianą chustkę, zawiązaną pod brode, w koszuli była rozwartej na młodych piersiach, wplót-nianej spodnicy, ugiętej tak, że jej po kolana gołe nogi widno było, rękawy też miała wyżej łokcia zagięte.

Ksiądz wysunął się z gęstwy.

Dziewczyna na jego widok porwała się z nad wody i zamierzyła kijanką do ciosu.

-- Niech będzie pochwalony -- rzekł ksiądz, a oczy mu mimowoli padły na roz-zwarcie koszuli.

-- Co fces!? -- krzyknęła dziewczyna ostro.

-- Pana Boga chwałę.

-- Boga?

-- Haj.

Dziewczyna patrzyła na zakonnika i rękę z kijanką opuściła wzdłuż biodra. Jakiś ładny i niezły -- myślała.

-- Co haw fces? -- zapytała łagodnie.

-- Z Panem Bogiem przychodzę.

-- Bóg nie potrzebuje, cobyś go nosił. On kie fce, to se haw przydzie sam.

Ksiądz zbliżył się ku dziewczynie; ta, widząc jego wysmukłą postać, niepo-dobna do olbrzymów, którzy ją otaczali

Ksiądz zbliżył się ku dziewczynie; ta, widząc jego wysmukłą postać, niepo-dobną do olbrzymów, którzy ją otaczali, raczej z dobrotliwym politowaniem, niż z obawą nań spoglądała.

-- Cóżes ty zajeden? Skądęś przyseł? Jeść ci sie nie fce?

-- Jagody jadłem w lesie, miałem chleb i ser. Bóg ci zapłać. Idę z klasztoru z Ludzimerza. Boga prawdziwego niosę.

-- Je, żuzek ci pedziała, że bóg nie pyta, coby go kto nosował. Toś ty z klas-toru? Wiem, to ty niemozes ku dziewczom chodzić, ani baby mieć? Wiem, słysała.

-- O nie.

-- Mój biedoku! Je jakoz y wysiedzis hań przez kochanio? Toś ty moze skróś tego tam stela uciók?

Obraził się ksiądz, ake się wstrzymał i rzekł łagodnie: poganko młoda, kto Panu Bogu, Jego Synowi Najświętszemu i Jego Matce Marii Pannie wiarego posłubił: już ten innej miłości nie może znać.

-- Jakosi cudnie godos. Hnet, byś mnie z rozumu wywiód. Jakoz to Bóg, co ma syna? I ta Maryja, cy jako jej, to sie nie wydała, kie je pannom? To se jino syna s tem Bogem mieli? Ej ha!

-- Wszystko ci to wytłómaczę, młoda poganko. Jak ci na imię?

-- Mnie? Rosa, ale mnie wołajom Ro-sicka, albo Roska.

-- Rosa? Może Róza?

-- Jaka to róza?! Róza kwiat.

-- A rosa, rosa.

-- Je dybez to. Od rose mie nazywajom Posicka.

-- Słuchojcie, Rosicko, moje dziecko -- zaczął ksiądz.

-- Dziecko twoje? Je dys ty jesse smark! Małoś co starsy, jako jo!

Zbliżył się ojciec Augustyn ku poto-kowi i siadł na kamieniu.

-- Bolom cie nogi? -- spytała Posicka.

-- Dzięo szedłem.

-- Je to se jino siedz. Ale jeść ci sie nie fce?

-- Nie. Słuchajże, Rosicko, moje dziecko w Chrystusie. W cóż ty wierzysz?

(ciąg dalszy na str. 6)

ROSICKA c.d.

-- Ja? Zje w cozbyk wierzyła? WPogode i w Psote, W Zielnom i w Kwitnoncom, w Mór, i Powicher, w Grad i w Grzmiot. Bogów jest dość, wseliniejakim, a nad syćkami jest Cas.

-- W Imię Ojca! -- zakrzyknął ojciec Augustyn. -- Toś ty poganka prawa?!...

I jął się żegnać, jakby chciał złęgo ducha odegnąć.

-- Je coz to robis -- zapytała zdziwiona dziewczyna -- co takmieles renkom po sobie?

-- Zegnam się w Imię Pańskie i diabła od siebie i od ciebie odganiam. Toś ty nic nie słyszała o Bogu chrześcijańskim?

-- Jakiz to?

-- Który dobre nagradza, a złe karze. Którego chwalić trzeba i prosić Go ---

-- A zawdy do?...

Zastanowił się ojciec Augustyn.

-- Według woli swojej.

-- Jo tajino wte pytom, kie wiem ze nie po próżnicy.

-- Który stworzył niebo i piekło.

-- Niebo, urem; a piekło?

-- Gdzie dusze przeklętych gorzeją wiecznie.

-- A wtoz przeklenty na wieki?

-- Ten, co Pana Boga nie czci.

-- Ehe? To sie wej rad mści twój Bóg? Ehe? s cymze mu sie zasługować?

-- Trzeba sie wytrzeć marności światowych.

-- Je jakiez to ty marności?

-- Które diabeł stworzył.

-- Diabeł? Zły? On ta wse człowiekowi blisko.

Westchnął ojciec Augustyn, że tu o diable pierwej słyszeli, niż o Panu Jezusie.

-- Trzeba dla miłości Boga wyrzec się uciech świata -- prawi dalej.

-- Jako? Jaby miała nie tańcować pokrony jakiegosi boga? Ze dy nasi to jesce by s nami tańcowali radzi.

-- Trzeba ciało umartwiać, pościć, biczować się, we włosiennicy chodzić, na gołej ziemi sypiać.

-- Tu mos! -- krzyknęła dziewczyna oburzona. -- Jo o takim bogu ani niekcem słyszeć!

Zastanowił się ojciec Augustyn i pomyślał: sroga to jeszce poganka i zgoła pojęcia o świętej wierze katolickiej nie ma. Nawrócić i zbawić tę duszę mój

obowiązek. Ale poznać ją w pierw trzeba od gruntu, jej błędy i herezje.

I spytał: A twoje bogi jakie?

A dziewczyna zaczęła: Moje bogi som niejest takie... Ony ta nicego sie wyrzekać nie nakazujom i kiebyś im jino miodu postawieć, placka upiók, wian zielony, abokwietny zawiesić, ogień smolny zapalić: to ony jus rade. A nalepszo Zielna.

I pół mówić, pół śpiewać zaczęła: Zielna idzie po polanak, po trawnikak, po zagonak, i po lasak idzie carnyk i po wodak i po górak... Zielna sieje młode kwiaty, młode ziele, młode drzewka, a we wieńcu hodzi polnym i w obłok sie stroi rada... Uwidzis jom w młodym słońcu, w małym maju, w wielgim maju, jak se hodzi ponad pols... A dziewczęta jej na pełni wieńce pletom i chram strojom w rozmaite leśne kwiaty, w leśne kwiaty i jagody... W wielgim maju jej na pełni wieńce pletom i chram strojom, co stoi hań pod lase, pobudowany ze skali... Chram ubierom pieknie w zieleń, we woniącom, w urosonom, od tej rose, co jom miesiąc, co jom miesiąc biały sieje... Pote ogień sie zapali, ogień ze smolnego drzewa, co by dym seż jaz pod hmury, jaz ku niebu, jaze het!... Pote weznom sie za ręce, tańcom, hipcom koło ognia, w wielgim maju, hej na pełni, w ciepłom, cihom, jasnom noc... I śpiewajom tak:

*Zielna, Zielna, ty nam daj, co by nam sie darzyło!
Na zwywnie, na ludzi cobymoru nie było!
Zielna, Zielna, ty nam daj, scynścia,
przynies cały snop!
Siej na domy, na pola, pier na lasy,
wody krop!
Zielna, Zielna, mysie dziś cysto pieknie ubrały,
co by mi ci całom noc, caluteńkom śpiewały....*

A te, co som panny jesce, to sie pote wraz odłącom, zrobiom mniejsze koło w kole i zaś śpiewajom tak:

*Hej Zielna, Zielna zielona,
boginio ulubiona,
dotknij nam nasyk piersicek,
dotknij ocy, dotknij licek.
Zielna, Zielna lubiona!
Bo my jesce godne twojej renki,
co w kwiat ziemie stroi.
Zielna, słońcem słońiona!
Jesce my z nikim nie spały,
jesce my jak ten śnieg biały,
jak ta rosa, jako sreń!
Jesce mamy wstyd rumiany —
Zielna, Zielna! Tu twój dzień...*

A za tela sie parobcy ka wto moze po cihućku pozakrzaki przikradajom i pote ku dziewczom hip! Przerwiom wian, poozruwajom, adziewcęta z krzykiem w las!

Uciekajom, oni goniom, wtore zdole, z ognia, hyci smolnom gałąź, to śniom leci, a świeci se het po lesie. Peńno krzyku, śmiehu, pisku, ognia w lesie -- -- Zielnej święto! Wtedej wtora nie ucieknie, kie jom ztapiom i przisiendom, to jus bedzie ig! Aleta mało wtora takucieka, co by jej zaś nie dostali -- -- i jest wielgie Zielnej święto, w wielgim maju hej napefni, noc miłości, święta noc...

Słuchał ojciec Augustyn i zasłuchał się. Bo to było młode i nigdy świata Bożego nie widziało. Zasłuchał się i o-niemiał.

-- Noc miłości, święta noc -- -- powtórzył.

-- Wies ty co -- rzekła mu dziewczyna -- pomozes mi kosulko moje poozciągać do słońka, co by skły, to co dam obiad. Ale hań ozciągać wysy, kaobsukcej, nie haw zaraz przy wodzie.

Nim się ksiądz opatrzył, włożyła mu w ręce obugarść wilgotnych kosulek -- i nim pomyślał, rozciągać je zaczęła.

Serce mu biło i ręce mu drzały, a w uszach dzwoniło: noc miłości, święta noc.

-- A ta, wies, takosulka, co ma takom korunecke koło syje, to na święto, na zielne... Takom kosulecke to jino ta ma przywilijom oblec, co je jest panna.

-- Toś ty panna? -- wydarło się zakonniczkowi z piersi.

-- Ba jakoz? Panna!

-- I na tę świętą noc, noc miłości, tę kosulkę upraśas?

-- I piersy raz. Prządłak nanie płót-no i usyłak sama. Bo tak mo być. Kie.. pietnaście lat dziewczęciu minie, wte jej takom kosulke dajom syć i wyprac. Próżdziej nie.

-- To ci dopiero pietnaście minęło?

-- Wlecie. Beniedługo na siedemnasty.

-- I pannaś?

-- Je coz sie tak cudujes? Dyjes ta i ty moze jesce panic, choćjes ta jus i byciar nie od wcorańsa.

Gorąco się zakonniczkowi zrobiło, a wielkie szafirowe, pełne światła i iskier oczy Rosicki patrzyły weń ze śmiałym, naiwnym, pytającym uśmiechem.

-- No, poozciągałi my pieknie. Słonko dogrywa strasnie. Podźmy ka do cienia legnąć.

Stanął zakonnik, wyprostował się.

-- Hybaj! Legnieme hań pod tym jawore...

Poszedł. Coś go urzekło. Legł na trawie. A dziewczyna zaczęła się bawić jego szkaplerzem, potem różańcem, zdjęła z niego jedno i drgie, a on się nie bronił,

(ciąg dalszy na str. 8)



DR. MICHAŁ DUSZA

Dowiadujemy się, że przed kilku miesiącami Dr. M. Dusza otrzymał nominację na profesora w Alliance College w Cambridge Springs. Nominacja ta nie była dla Dr. Duszy niespodzianką. Otrzymał on bowiem taką propozycję zarząd przybyciu z Paryża do Stanów Zjednoczonych. Nie mógł jednak wówczas przyjąć propozycji ze względu na brak znajomości języka angielskiego.

Znany działacz młodzieżowy i podhalański Dr. Dusza jest zdolnym historykiem i polonistą, posiada dyplom magistra Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz zaszczytny dyplom doktora historii najstarszego Uniwersytetu w Europie, jakim jest Sorbona w Paryżu. Niewielu Polaków może się pochwycić dyplomem doktora Sorbony, w Paryżu, tym bardziej, że Dr. Dusza uzyskał go ze stopniem celującym. W osobie Dr. Duszy uzyskuje więc Alliance College zdolnego i wysoko wykształconego pracownika.

My Podhalanie cieszymy się, że posiadamy tak zdolnych i wybitnych ludzi, którzy mogą zajmować poważne stanowiska naukowe w Stanach Zjednoczonych. Życzymy Dr. Duszy, ze szczerego serca pomyślnych wyników pracy na nowej placówce. JWG

Jersey City, New Jersey

Edward Siedlak, pochodzący z Piekielnika na Orawie, który już dał się poznać z wielu występów jako tancerz i muzykant zespołu góralskiego z Passaic wstąpił w związek małżeński z panną Elżbietą Trainor dnia 19 czerwca.

Starszym drużbą był wice-prezes Koła 11 Henryk Kedroń z siostrą panną młodą.

Huczne wesele odbyło się w Polskim Domu Ludowym w Jersey City, na którym bawił prawie cały zarząd Stowarzyszenia.

Z okazji tej zarząd i redakcja życzy na nowej drodze życia Panu Edziowi i małżonce wiele szczęścia.

Passaic, New Jersey

Dnia 1 maja br. grono przyjaciół góralskich z p. J.W. Karczem na czele urządziło dla pp. Jana i Anieli Gromadów z okazji 25 szczęśliwego pożycia małżeńskiego miłą niespodziankę. Przeszło 100 osób, najbliższych przyjaciół, a wśród nich przeznacny Wiel. Ks. Jan Kowalski zebrało się na sali F. Tulpana w Passaic.

Po spożyciu smacznej kolacji składano życzenia i prezenty. Ks. J. Kowalski nie tylko że powitał solenizantów ale także złożył serdeczne życzenia i wygłosił piękną mowę; poczem kolejno prawie wszyscy składali życzenia. Całemu programowi przewodniczył kasjer stowarzyszenia Dyr. J. Karcz. W przygotowaniu niespodzianki dzielnie pomagała p. Agnieszka Wójcik.



Zdjęcie zebrane podczas bankietu z okazji 25 lecie pożycia małżeńskiego Jana i Anieli Gromada.

"Pragniemy z głębi serca podziękować całemu komitetowi niespodzianki i wszystkim uczestnikom biesiady, a specjalnie Wiel. Ks. Janowi Kowalskiemu, że raczyli zaszczycić nas swoją obecnością."

Bóg zapłać
Jan i Aniela Gromadowie



Jan i Hortesia Łuszczek.
Chicago, Illinois

WESELE U PP. ŁUSZCZKÓW

Dnia 6 czerwca w Sokolni przy 18 ulicy i Ashland Avenue odbyło się huczne góralskie wesele Jana W. Łuszczka z panną Hortesią Memunes. Pan młody jest synem pp. Jana i Ludwiny Łuszczków, znanych i ogólnie-lubianych przez rodaków.

Pani L. Łuszczek, z domu Polówna pochodzi ze Zbusuchego z pod Zakopanego. Jest ona znakomitą tancerką i obecnie piastuje urząd Dyr. Zw. Podhalań. Pani Ludwina już w Polsce brała udział w przedstawieniach i występach na różnych okazjach. Jej wujkowie Hotorscy do dziś są słynnymi muzykantami góralskimi.

Pan Jan Łuszczek, jeden z najlepszych tancerów w Chicago często też występuje na różnych imprezach. Znany jest wśród podhalań. Jest kierownikiem Chóru Szarotka i b. prezesem Koła Lit.-Dramatycznego.

Prrowadzą oni interes Louise's Tavern, pod numerem 4523 So. Wood St. Chicago, Ill. Radzimy wszystkim odwiedzić tą wesołą gospodę góralską.

KWAK

APPLIANCE AND FURNITURE STORE
Góralski Skład Mebli

Podacy w Chicago! Jeżeli nosicie się z zamiarem kupienia mebli, radia, telewizji lub cośkolwiek w zakresie umeblowania domowego, radzimy wam udać się natychmiast do składu Państwa Kwak. A tam nie tylko że wam doradzają grzecznie i obsłużą po polsku, ale także najtaniej policzą

FRANCISZEK K W A K — Prezes Koła Nr. 2-gi
Brighton Park — Związku Podhalań w U. S. A.

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois



ROSICKA c. d.

nic; nic... Potem zaczęła się bawić jego kędzierzawą młodzieńczą brodą i miękkimi ciemnymi włosami.

-- Kadnyś -- rzekła, a piersi jej się wzniosły.

-- Kadnyś -- powtórzyła.

I dwa silne, gibkie, sprężyste ramiona otoczyły szyję ojca Augustyna.

~~~~~

Tymczasem niedługo Cystersi o opuszczeniu Ludzimirza pomyśleć musieli. Rabowano im trzody napaszy, podpalano stodoły. Jak złe duchy wypadali z lasów zbójce, łupili, grabili, szturmowali sam klasztor. Już nie tylko w noc, w biały jasny dzień napadali.

I raz, stojąc na murze klasztornym i patrząc, jak pasterzy rozpędzali napastnicy, zawołał opat: Wszelki duch Pana Boga chwali! Patrzcie no, bracia! Widzicie tego smukłego chłopca tam, na przodzie?! W tym kożuchu, wełną obróconym do góry, ze sękaczem w łapie?! A tam takamkoda dziewczka koło niego, także w pałkę zbrojna? Na świętą Kunegundę i świętego Remigjusza Patrona! Wzrok mnie nie myli! To brat Augustyn!

-- Któręgośmy zamęczennika mieli?! -- krzyknęli księża.

A kościelny zamruczał: Ono sie ta dźwigało, dźwigało, dźwigało...

Potem trapieni Ojcowie Cystersi przemieśli się do Szczyrzyca.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

### -Wesoły Kacik-

Maciuś i Kaśka ze sąsiedztwa idą do miasta na jarmark i przechodzą przez las. Taki się zaczyna dialog.

Kasia: -- Maciuś!

Maciuś: -- E co?

Kasia: -- E dyć las...

Maciuś: -- E to co ze las?

Kasia: -- Tak sie bojem, zebyś mi jakiej krzywdy nie zrobił...

Maciuś: -- Idze głupio -- nie widzis ze trzymom w ręce ciele na powrózku.

Kasia: -- E widzis go. Przecie ciele można przywiązać do drzewa.

### TATRZAŃSKIE NIEDZWIEDZIE

W tatrzańskim parku narodowym, zaobserwowano świeże tropy niedźwiedzi -- co świadczy, że niedźwiedzie tatrzańskie obudziły się już ze snu zimowego. W Tatrach polskich żyją cztery niedźwiedzie brunatne, które stałe miejsca drzemki zimowej obrały sobie po polskiej stronie gór.

## MOUNTAINEERS TAVERN

Fred Błażończyk, właściciel

Ferdynand Błażończyk urodził się w Chochołowie. Do Stanów Zjednoczonych przybył w 1934 roku i od pierwszej chwili swego pobytu należy do Związku Podhalań. Jest on członkiem prawie wszystkich Kół w Chicago. Przez okres trzech lat reprezentował jako dyrektor Koła nr. 5 w Zarządzie Głównym.

Ten szczerzy i oddany sprawie podhalańskiej Chochołowianin prowadzi tawernę pod nazwą "Mountaineers Tavern" pod numerem 1545 West 47 ulica, Chicago, 9, Illinois.



F. BŁAŻOŃCZYK

### ZAMÓWIENIA PRENUMERATY TATRZAŃSKIEGO ORŁA

"Tatrzański Orzeł", Jan W. Gromada, 264 Palsa Avenue, East Paterson, N.J. Prosimy nam dostarczyć "Tatrzańskie Orła" na okres rok czasu.

Załączam 60 centów

Nazwisko.....

Adres.....

Miasto..... Stan.....

## FRANK LAS STUDIO



PODHALAŃSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY W CHICAGO

Wykonuje fotografie osobiste, grupowe, okazyjne, wesela, komunje św. i portrety.

2615 West Fullerton Avenue  
CHICAGO, ILL.

TEL. ARMITAGE 6-1453